

Ewa Nowak

RANDKA

(fragment powieści *Niewzruszenie*)

Marianna umówiła się z Tomkiem pod Kolumną Zygmunta. Jest to bardzo dobre miejsce do umawiania się, ale tylko w dni powszednie, i to w godzinach nocnych. W niedzielę po południu pod Kolumną Zygmunta stało jakieś dwieście osób. Była za sześć szesnasta, gdy Marianna po raz kolejny spojrzała na zegarek. Tłum gęstniał, Tomka nigdzie nie było widać. Nie wiedziała, czy ma stać w jednym miejscu, czy raczej chodzić; wtopić się w tłum starać się z niego wyróżnić.

Czas płynął, a Tomek się nie zjawiał. Grupa dryblasowatych przystojniaków, chyba Hiszpanów, mówiła coś wyraźnie pod jej adresem, więc odeszła w inne miejsce.

— Nie przychodzi? Ja w każdym razie jestem do natychmiastowego zagospodarowania.

Najpierw nie zorientowała się, że to do niej. Potem zobaczyła chłopaka znacznie od siebie starszego, więc znów zmieniła miejsce.

Dziesięć po czwartej, mocno zirytowana, wyjęła komórkę, żeby zadzwonić do Tomka i wyrazić swoje oburzenie, i zobaczyła dwie wiadomości.

Pierwsza była od Lwa:

„Dzwonił na domowy jakiś facio i pytał, gdzie jesteś. Powiedziałem, że wyszłaś na randkę”.

Druga była od Tomka:

„Twój brat mi powiedział, że masz jakąś bardzo ważną randkę o szesnastej i już wyszłaś z domu, bo Ci zależało i nie chciałaś się spóźnić. Nie wiem, o co chodzi, ale my spotykamy się o siedemnastej, prawda? Kim jest ten szczęściarz z szesnastej?”.

Tomek wysłał tę wiadomość przed ośmioma minutami.

„Pięknie. Nie dość, że będę tu teraz stać przez godzinę i narażać się na chamskie zaczepki, to jeszcze Tomek pomyśli sobie, że gnałam tu dla niego albo co gorsza, że rzeczywiście przed nim zaliczam jakąś inną randkę. Koszmar!” — jęknęła w duchu.

Postanowiła coś sobie kupić, a Tomkowi powiedzieć, że wyszła wcześniej, bo chciała zrobić małe zakupy. Młodszy brat to jeszcze dzieciak, pomyliło mu się wszystko.

Zaczęła lawirować między ludźmi. Kątem oka widziała całujące się na powitanie pary, ścisiskających się znajomych i zdenerwowanych absztyfikantów z bukiecikami w dłoniach. Czmychnęła stamtąd jak najszybciej. Ruszyła w kierunku Krakowskiego Przedmieścia. Najbliższe centrum handlowe było w pobliżu Dworca Centralnego, czyli jakieś pół godziny marszu. Daleko.

Weszła do sklepu indyjskiego. Od progu buchnął jej w twarz duszący zapach kadzidelka. Twórcy tego produktu zapewne wydawało się, że pachnie lawendą, ale zapach miał tyle wspólnego z lawendą co pomyje z wykwinnym obiadem.

Rozejrzała się między wieszakami. Była tu masa rzeczy, ale jakoś nic nie wpadło jej w oko. Poza tym nie miała zbyt dużo gotówki. Kręciła się po sklepie otumaniona zapachem, ludźmi i towarem, a czas płynął. Rzuciła się więc do kufra z chustkami, jednak żadna jej nie zachwycała. Wtedy spojrzała na przecenione klapki. Były to japonki w najróżniejszych kolorach. Wybrała turkusowe. Chciała przymierzyć, ale miała na sobie rajstopy, a na dodatek za oknem mignął jej chłopak ładząco podobny do Tomka.

„Dlaczego ja nie mogę niczego zrobić normalnie? Nie mogę nawet zapamiętać godziny swojej pierwszej w życiu randki. Jestem beznadziejna”.

— Poproszę te klapki — powiedziała i chwilę później wybiegła ze sklepu.

Z torebką w dłoni pognała pod Kolumnę Zygmunta.

Tomek stał koło chamowatego chłopaka w czerwonej czapce, więc Marianna postanowiła stanąć gdzie indziej i dać Tomkowi okazję, żeby się wykazał. Jednak Tomek wyraźnie miał koncepcję, że nie będzie ruszał się z miejsca. Wypatrywał jej, ale nie krążył między ludźmi, więc nie było szansy, że przypadkiem się na nią natknie.

„Trudno, trzeba mu się pokazać”.

Marianna wolnym krokiem zaczęła przechadzać się w tłumie.

— A ty jeszcze tu jesteś? — rzucił chłopak w czerwonej czapce.

Na szczęście Tomek tego nie usłyszał.

Dość sztywno stanęli naprzeciw siebie.

— Kiepski ten twój kawaler.

Tomek na szczęście nie miał pojęcia, że to o nim. Marianna jak najszybciej odholowała go poza strefę rażenia Czerwonej Czapki.

— To co będziemy robili?

Nagle cały jej entuzjazm odpłynął. Uświadomiła sobie, że traci z nim czas. Nie wolno wprawdzie nikogo sądzić po jednym zdaniu, zresztą Tomek na pewno też był zdenerwowany, ale do diabła — jest facetem czy nie?! Ona ma wymyślać, co będą robić?

— Może ci ponieść siatkę?

Nie czekając na odpowiedź, wziął od niej torbę i do razu zerknął do środka.

„Kolejna wpadka. Ciekawe, do ilu dojdzie”.

— Powiedziała w domu, że mam spotkanie — specjalnie nie użyła słowa „randka” — o szesnastej, żeby mieć godzinę wolności na zakupy. — Roześmiała się sztucznie. — Mój gapowaty młodszy brat...

— Ile ma lat?

„Czwarta wpadka. Nie słucha, tylko pyta o to, czego by się dowiedział, gdyby mi nie przerwał”.

— Dlaczego tak na mnie patrzysz?

— Bez powodu. Wracając do tematu: mój braciszek... hm, to jeszcze dziecko... — Mariana znów roześmiała się sztucznie. — Kupiłam mu klapki.

Wtedy Tomek już otwarcie zajrzał do torby i wyjął z niej turkusowe klapki, rozmiar czterdzieści cztery. Marianna poczuła, jak na policzkach rozlewa jej się gorąco.

— Kupiłeś bratu niebieskie klapki? — Aż wstrząsnął się z obrzydzenia.

— A co w tym złego? — Mariannie ze złości zwęziły się oczy.

„Z całą pewnością nic z tego nie będzie. Każda minuta z tym człowiekiem to czas kompletnie zmarnowany”.

Dyskretnie zerknęła na zegarek. Minęło dopiero dwadzieścia minut. Niewiele.

„Nie uprzedzaj się dziewczyno” — postanowiła jeszcze dać szansę Tomkowi.

— Słuchaj, a co z tym skalarem? — zapytała, żeby jakoś ratować sytuację.

Była absolutnie pewna, że Tomek odpowie, że pozbył się już części roślin, że skalar odżył, a w ogóle na dniach kupi znacznie większe akwarium. Ale Marianna miała dopiero osiemnaście lat i jeszcze nie do końca rozumiała, że niczego, naprawdę niczego w życiu nie można być pewnym.

Tomek podrapał się w czoło i oświadczył, że jakoś mu to wyleciało z głowy.

„Szósta wpadka. Sadysta. Udręka jego własnej ryby »wyleciała mu z głowy«”.

Marianna znów spojrzała na zegarek. Dwadzieścia cztery minuty.

— Wiesz, że w Szwajcarii odbyło się referendum na temat praw zwierząt?

— Tak? Chyba coś o tym słyszałem. Skąd wiesz?

„Kłamać też nie umie”.

Mariana nie ustawała w surowym punktowaniu Tomka, ale fakt, że o referendum czytała w miesięczniku „Wróżka”, dyplomatycznie przemilczała.

— W cywilizowanym społeczeństwie zwierzęta mają swoje prawa. Na przykład jest zakaz obcinania uszu i ogonów w celach kosmetycznych, a taka, dajmy na to, krowa musi mieć drugą krowę do towarzystwa... — Rozpędziła się, ale widząc, że Tomek nie bardzo nadąża za jej tokiem myślenia, zwolniła tempo. — Rzecz w tym, żeby każde zwierzę miało koło siebie kogoś swojego

gatunku. Poszanowanie zwierząt dotyczy też rybek akwariowych! Wiesz, że nie wolno ich żywcem spuszczać do toalety?!

— Ale czemu na mnie krzyczysz? Czy ja kogoś spuszczam do toalety? — Tomek zrobił gest obronny, jakby bojąc się, że za chwilę Marianna go uderzy.

„Jakie to okropne, gdy ktoś ci działa na nerwy. Nic na to nie możesz poradzić — ani ty, ani on. Okropne”.

Usiłowali dyskutować, czy Krakowskie Przedmieście po remoncie stało się ulicą na światowym poziomie, czy raczej utraciło swój niepowtarzalny koloryt. Mieli odmienne zdania, co oczywiście nie poprawiło atmosfery. Na szczęście Tomek miał dar narracji i opowiedział jej ciekawą historię.

W ubiegłym roku szkolnym jego klasa oglądała w muzeum etnograficznym wystawę na temat wampirów. Sama wystawa była taka sobie i niczym ciekawym nikogo nie zaskoczyła. Tomek zatrzymał się przy manekinie kobiety, na którym pokazano, jak zabobonni rumuńscy wieśniacy traktowali zwłoki osoby podejrzanej o wampiryzm. Manekin był kiepskiej jakości, a jego twarz z pewnością nie była dziełem sztuki. Tomka uderzyło jednak podobieństwo do ich matematyczki. Akurat stały koło niego dwie koleżanki, więc nachylił się do nich i szepnął: „Zupełnie jak Wilczyńska”.

Dziewczyny dostały ataku śmiechu. Wieść, że manekin przypomina Wilczyńską, rozeszła się lotem błyskawicy.

Polonistkę uderzyło i ucieszyło aż takie zainteresowanie młodzieży tym nieprostym przecież tematem.

Ponieważ podobieństwo manekina do Wilczyńskiej było ogromne, dowcip cieszył się wielką popularnością. Rzecz na tym by się skończyła, gdyby nie to, że jedna z koleżanek, dość mało rozgarnięta, ale uważająca się za osobę nietuzinkową, urwała się ze zwiedzania. Ponieważ jednak musieli napisać sprawozdanie z wizyty w muzeum, owa koleżanka zadzwoniła do kilku osób, żeby dowiedzieć się, co było tam ciekawego. Każdy opowiadał jej wrażenia z wystawy.

Po kilku dniach, gdy wszyscy już o wystawie zapomnieli, wydało się, że Jessica była na wagarach. Jej sprawozdanie polonistka odczytała więc na głos, a był w nim taki fragment:

Przedostatnim stanowiskiem była prezentacja, jak walczone z domniemanym wampiryzmem. Wyglądało to tak, że na stole leżała pani Wilczyńska, otoczona czosnkiem, z kolkiem osikowym wbitym w klatkę piersiową.

W klasie zrobiło się bardzo cicho. Potem ktoś parsknął śmiechem. Tym kimś była polonistka.

Po tygodniu jeden z kolegów widział podobno ich polonistkę wraz z anglistką w okolicach ulicy Kredytowej. Klasa nie miała wątpliwości, że poszły zobaczyć swoją koleżankę z pracy.

To była zabawna historia. Niestety, opowiedzenie jej zajęło Tomkowi niecałe dziesięć minut.

Potem zadzwoniła mama, pytając, czy Marianna nie wie czasem, gdzie jest jej czarna bluzka. Marianna miała ją na sobie, więc odrzekła, że wie, ale mama musi znaleźć sobie coś innego. Marianna bez skrzepowania wyjaśniła Tomkowi, że ma na sobie bluzkę mamy.

— Z nami, kobietami, tak już jest. To nic nadzwyczajnego.

— No, nie wiem — powiedział ostrożnie Tomek, a Marianna i to uznała za wpadkę.

Przedłużała rozmowę o ubraniach i tak upłynęło im kolejnych jedenaście minut. Potem zadzwonił Lew i powiedział:

— Twój rodzice mają świnie. Jest czarna i się łąsi. Ale to dobrze, bo zawsze mogli przygarnąć krokodyla. Co porabiasz?

— Będę niedługo w domu. Pa.

Czasem człowiek jest po prostu na przegranej pozycji. I choćby nie wiadomo, co robił, nikt i nic mu wtedy nie pomoże. Tak właśnie było z Tomkiem. Starał się biedak, jak mógł. Zapytał, czym zajmują się rodzice Marianny, czym ona się interesuje i o jakich studiach myśli.

Marianna odpowiadała: to nieważne, kto w jaki sposób zarabia na życie. Od czasu gdy po raz pierwszy przeczytała *Małego księcia*, unika tego rodzaju szufladkowania.

— I co ci przyjdzie z wiedzy, że ktoś jest księgową lub lekarzem?

— A! — Tomek ogromnie się ucieszył. — To twoja mama jest księgową, a tata lekarzem? — wykrzyknął, jakby w jednej chwili wszystko stało się jasne.

Marianna zazgrzytała zębami i dalej odpowiadała na jego pytania. Interesuje się szesnastowiecznymi portretami trumiennymi (bo właśnie o nich uczyła się ostatnio na historii), nie wie jeszcze, czy w ogóle zamierza iść na studia.

Gdy tylko minęła osiemnasta, Marianna odwróciła się do Tomka, podała mu dłoń, a gdy pochylił się, żeby ją cmoknąć w policzek, uchyliła się i niemal klusem ruszyła przed siebie.

— Hej! Torba!

Prawie wyrwała Tomkowi torbę i pognęła w kierunku przystanku przy pomniku Mickiewicza.

Wsiadła w autobus 503 i zatopiała się w myślach.

„Dlaczego ja nie mam szczęścia do chłopaków? Tomek jest beznadziejny i gruboskórny. Jak mógł zapomnieć o skalarze? Po prostu mu wyleciało w z głowy! Oburzające!”

Aż do pętli na Nowodworach myślała o nieudanej randce.